WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 100 29 SIERPNIA 1978 R CENA 1,50 ZŁ

Przedstawić się?

Już się robi... Jestem jednym z wielu aktorów w sławnej trupie „Łejerów", która to trupa należy do jeszcze sławniejszej rodziny „Otwartych", czyli harcerskiego szczepu przy Szkole Podstawowej nr 76 w Poznaniu. A co robię aktualnie z tą miotłą? Wygłupiam się, to znaczy odstawiam role w satyryczno-komicznej operze pt. „Romeo i Żulia", napisanej na wzór Szekspira przez Wandę Chotomską i Wacława Bisko, a wystawionej po raz nie wiem który, tym razem na Festiwalu w Kielcach...

I tu aktor skromnie przemilczał, że trupa „Łejerów" podbiła serca dwóch i pół tysiąca uczestników festiwalu, niezliczonych tysięcy mieszkańców sympatycznego grodu i jego okolic. Tak bardzo się wyróżniali wśród innych zespołów teatralnych, tak byli draczni, weseli i spontaniczni, że wręczono im Złotą Jodłę, motywując ten wzniosły fakt niezwykle uczenie: „za twórczą realizację idei teatru dziecięcego".

Fot. **Kajetan Adamowski**

SZKOŁY JAK NOWE

ŁUBOWO (HSI). W czasie tegorocznych wakacji chłopcy i dziewczęta ze starszych klas Szkoły Podstawowej w Łubowie oraz ich koledzy z Technikum Budowlanego w Gnieźnie brali udział w pracach porządkowych na terenie nowo wyremontowanej Zbiorczej Szkoły Gminnej. Ich dziełem są rabaty kwiatowe i splantowany dziedziniec. Natomiast uczniowie z Zespołu Szkół Geodezyjno-Drogowych przebywający na letnim wypoczynku w Szkole Podstawowej im. A. Zawadzkiego w kobylnicy pracowali przy układaniu nowych chodników, porządkowali drogę i alejki wokół szkoły, malowali płoty i zakładali nowe zieleńce. Dzięki wakacyjnym inicjatywom podjętym przez młodzież w wielu poznańskich szkołach, pierwszoklasiści rozpoczęli swój start szkolny w jasnych, przestronnych budynkach.

MŁODZIEŻOWY BOHATER ROKU

KATOWICE (HSI). Rozgłośnia Polskiego Radia w Katowicach, redakcja „Wieczoru" oraz Rada Wojewódzka FSZMP w Katowicach są organizatorami cyklu koncertów „Z młodością na ty", a także plebiscytu pn. „Młodzieżowy Bohater Roku". A wszystko służy wyłonieniu spośród młodych ludzi tych, którzy swoją obywatelską postawą, ofiarną pracą, a także konsekwentną realizacją swych młodzieńczych celów i aspiracji – służą na wzór postaw i zachowań dla setek i tysięcy swych koleżanek i kolegów. Jednym z wielu kandydatów do miana „Młodzieżowego Bohatera Roku" wybrany został niedawno instruktor harcerski – phm. Wojciech Piekarski. Otrzymał on również tytuł „Nieprzeciętnego w Lecie". **(gaz)**

SKARBY DOLINY SANU

PRZEMYŚL (PAP). Nad brzegami tej rzeki w okolicach Przemyśla znajdują się spore ilości... kamieni ozdobnych, które po oszlifowaniu przybierają piękne kolory, charakteryzując się ponadto dużym połyskiem. Odkryli je zbieracze-hobbiści i zainteresowali nimi jubilerów. Ci orzekli, że są to kamienie półszlachetne, agaty oraz ich odmiana – onyksy, stosowane zarówno w jubilerstwie, jak i w mechanice precyzyjnej m. in. do wyrobu łożysk. Sądząc z istniejących źródeł – tego rodzaju ozdobne kamienie występują w Polsce jedynie na Dolnym Śląsku. **(tok)**

Uwaga, harcerze!

HARCERSKI START ZA PASEM

Harcerski Start, czyli inauguracja nowego roku harcerskiej działalności we wszystkich zastępach, drużynach i szczepach dosłownie za pasem. W szkołach podstawowych – początek 4 września, w szkołach ponadpodstawowych – 16 września.

W dzisiejszym numerze na str. 2 piszemy o celach i zadaniach tegorocznego Harcerskiego Startu, przedstawiamy niektóre propozycje jego przeprowadzenia w Waszym zastępie i w Waszej drużynie.

(ek)

BURSZTYN ZŁOTO PÓŁNOCY

ELBLĄG (PAP). Przesławna – najbogatsza w świecie – malborska kolekcja bursztynu święci triumfy w Edynburgu (Wlk. Brytania) na światowej wystawie „Bursztyn w dziejach kultury polskiej". Zaprezentowano na niej unikalne okazy bursztynu w stanie naturalnym, najstarsze wyroby bursztynowe, począwszy od epoki neolitu, wyroby ludowe, dzieła o dużej wartości historyczno-artystycznej i współczesne wyroby artystyczne.

Wystawa, ciesząca się teraz dużym zainteresowaniem publiczności brytyjskiej, przeniesiona zostanie do Leningradu, gdzie eksponowana będzie w Ermitażu. Następnie obejrzą ją mieszkańcy Archangielska i Wilna.

Warto też dodać, że kilka eksponatów z kolekcji zamku malborskiego pokazano w tym roku w Wenecji na wystawie „Bursztyn – złoto północy", gdzie również wzbudziły duże zainteresowanie. **(kl)**

70 LAT SCHRONISKA W MORSKIM OKU

ZAKOPANE (PAP). Tak, tak – tyle już lat liczy sobie drewniane schronisko w Morskim Oku. Stary, niesłychanie popularny budynek wymaga jednak gruntownego remontu. Od kilku lat mówi się o tym, jak również o planach wybudowania w Morskim Oku nowego schroniska. Jak dotąd – tylko mówi...

Warto przy okazji przypomnieć, że w tym roku minęło już 153 lata działalności schronisk nad Morskim Okiem. Już w 1825 roku był tu pasterski szałas, z którego korzystali bardzo nieliczni wówczas goście. 11 lat później ówczesny właściciel Zakopanego – Homolacs – postawił tam małe, niezagospodarowane schronisko, które spłonęło po niespełna 30 latach. Kolejne schronisko wybudowało Towarzystwo Tatrzańskie w 1874 r., a obecne – w 1908 r.

Schronisko leży nad jez. Morskie Oko – największym w Tatrach, liczącym 35 ha powierzchni oraz 51 m głębokości. Pierwszym badaczem Morskiego Oka był Stanisław Staszic, który przebywał nad nim w 1805 r. **(kl)**

Dziś przedstawiamy

WYSPY SALOMONA

W dniu 7 lipca br., po 83 latach administracji brytyjskiej, na gmachu parlamentu w Honiara zastąpiono flagę byłej metropolii trójkolorową żółtą flagą nowej niepodległej republiki. Kilkanaście dni temu, jako 150 państwo powiększyła ona rodzinę Narodów Zjednoczonych.

Wyspy Salomona położone są w zachodniej części Pacyfiku i obejmują część Archipelagu Salomona. Obszar ten o powierzchni 29 tys. km kw. znajduje się na wschód od Nowej Gwinei i północny-wschód od Australii.

Biały człowiek skolonizował je stosunkowo późno. W 1567 r. marynarze hiszpańscy pod wodzą Alvaro Mendana de Neyry wypłynęli z Peru na zachód w celu odkrycia nieznanego kontynentu na południu. W rok później dotarli do lądów pokrytych lesistymi górami, a na brzegu spotkali czarnoskórych tubylców. Po powrocie do kraju Mendana rozgłosił, że dotarł do legendarnej krainy złota Salomona – Ofiru. Salomon, izraelski król z IX w. p.n.e, słynął z tego, że jego statki pływały po wszystkich znanych wówczas morzach, dotarły również do Ofiru, skąd wróciły obładowane złotem. Mendana za pierwszym swoim pobytem na wyspach złota nie znalazł, bo nie mógł znaleźć, ponieważ nigdy nie dowiedziono, gdzie ta kraina się znajdowała. Ale nie zrezygnował i w trzydzieści lat potem wyruszył z nową ekspedycją. Niestety, pomylił kierunek i nie dotarł do swej wymarzonej „ziemi Salomona".

Dopiero w dwa wieki później Francuz Bougainville odkrył archipelag po raz drugi. Od drugiej połowy XIX w. zaczynają napływać osadnicy europejscy. Zaczynają się ścierać interesy dwóch potęg kolonialnych: Wielkiej Brytanii i Niemiec co do podziału własności poszczególnych wysp. W końcu dochodzą do porozumienia i nie licząc się z warunkami naturalnymi ani etnicznymi wytyczają sztuczną granicę, a tubylcom, dotychczas swobodnie przeprawiającym się z wyspy na wyspę, zabrania się jej przekraczania. Ta sztuczna granica istnieje zresztą do dziś. Zmieniali się tylko kolonizatorzy: po Niemcach na krótko przyszli Japończycy, potem Australijczycy, obecnie na północy archipelagu powiewa flaga nowogwinejska z wizerunkiem rajskiego ptaka, natomiast część południowa weszła w skład nowo powstałej republiki.

Gospodarka wysp należy do bardzo zacofanych w tym rejonie świata, chociaż znajdują się tutaj bogate złoża boksytów i miedzi. Ludność, głównie pochodzenia melanezyjskiego, zajmuje się rolnictwem uprawiając palmę kokosową, ryż, owoce cytrusowe, a także połowem ryb i żółwi morskich, eksploatacją lasów (drzewo sandałowe i hebanowe) i drobnym rzemiosłem. Sprzedaje się do innych krajów koprę, drewno, pancerze żółwi morskich a kupuje niemalże wszystko, od żywności poprzez tekstylia aż po narzędzia i maszyny rolnicze.

Mimo że Wyspy Salomona są już krajem niepodległym, w dalszym ciągu będą politycznie związane z metropolią jako członek Wspólnoty Brytyjskiej. Jedynie, zgodnie z nową konstytucją, na fotelu gubernatorskim zamiast obywatela brytyjskiego zasiadać będzie Salomończyk. (mj)

W szkołach podstawowych nowy rok szkolny rozpoczął się kilka dni temu, w szkołach ponadpodstawowych – rozpocznie się za dni kilka. Nowy rok szkolny, to nowe książki i nowe zeszyty, ale również nowe obowiązki i nowe zadania. I w szkole, i w drużynie – suchowej, harcerskiej, HSPS. Wejściu w rytm nowego roku harcerskiego służy tzw. Harcerski Start, rodzaj alertu, w czasie którego wszystkie zastępy i drużyny w całym kraju przeprowadzają podobne zbiórki, realizują podobne zadania, organizują podobne imprezy mające na celu udowodnienie sobie samym i innym, że są do pracy gotowe. Inaczej mówiąc – startują w nowy rok harcerskiego działania.

HARCERSKI START 1978

Termin tegorocznego Harcerskiego Startu jest inny dla suchów i harcerzy ze szkół podstawowych, inny dla harcerzy z drużyn HSPS. Różnica ta związana jest z innym terminem zakończenia wakacji – wszyscy muszą mieć równe szanse, czyli mniej więcej tyle samo czasu na rzetelne do Harcerskiego Startu przygotowanie się.

I tak: Harcerski Start **w szkołach podstawowych odbywać się będzie w dniach 2–4 września** (sobota, niedziela, poniedziałek), a **w szkołach ponadpodstawowych w dniach 16–18 września** (również – sobota, niedziela, poniedziałek).

W każdym wypadku sobota i niedziela przebiegają pod hasłem „**My w drużynie**", a poniedziałek – pod hasłem „**My w szkole**". Dwa pierwsze dni poświęcone będą na działalność wewnątrz Waszego zespołu harcerskiego, dzień trzeci – na pokazanie Waszego harcerskiego zespołu całej szkole.

Celem najogólniejszym Harcerskiego Startu jest zainicjowanie w zastępach, drużynach i szczepach nowego roku harcerskiej działalności. Ale jest to sformułowanie bardzo ogólne. W szczegółach chodzi przede wszystkim o to, aby:

- **podsumować harcerskie lato, obozowe i nieobozowe;**
- **przygotować się organizacyjnie do pracy;**
- **zaplanować sobie pracę na najbliższe kilka miesięcy;**
- **zachęcić do wstąpienia do harcerstwa te koleżanki i kolegów, którzy dotychczas do organizacji nie należeli, a przede wszystkim umożliwić podjęcie działalności w harcerstwie wszystkim pierwszoklasistom – i w szkołach podstawowych, i w ponadpodstawowych;**
- **pokazać swój dorobek i swoje zamierzenia wszystkim uczniom szkoły i nauczycielom;**
- **ciekawie, przyjemnie i pożytecznie spędzić te trzy dni.**

Bardziej spostrzegawczy zauważyli już pewnie na tej stronie znajome hasło – „**Godni patriotycznych tradycji rośniemy na przyszłości miarę**". Znalazło się tu ono nieprzypadkowo. **Harcerski Start jest bowiem kontynuacją XIV Alertu Naczelnika ZHP**, który pod tym właśnie hasłem przebiegał 3 miesiące temu. Tak się zresztą wszyscy w maju umawialiśmy – że pewne rozpoczęte wówczas w zastępach i drużynach działania będziemy kontynuować jesienią. Przypomnijmy je sobie:

Rocznice historyczne. Przypadają ich, bardzo ważnych w życiu naszego narodu i kraju, w roku bieżącym wiele. To właśnie XIV Alert był początkiem ich obchodów w Związku Harcerstwa Polskiego. Początkiem, ale nie końcem. Przed nami dwie, bardzo istotne – 60-lecie odzyskania przez nasz kraj niepodległości i 35-lecie powstania Ludowego Wojska Polskiego. Żaden zastęp ani drużyna nie mogą o nich zapomnieć przy planowaniu swojej pracy, ani przy przygotowywaniu harcerskiego apelu, który odbędzie się w każdej szkole w trzecim dniu Harcerskiego Startu, w poniedziałek;

Pierwszoklasiści. Spotykaliście się wówczas z przedszkolakami, sześciolatkami. Dzisiaj są już oni uczniami Waszej szkoły. Tym bardziej więc potrzebują serdecznego zainteresowania ze strony starszych kolegów, pomocy w wielu trudnych dla nich w nowym środowisku sytuacjach. Ale pierwszoklasiści są również w szkołach ponadpodstawowych, równie... zagubieni, choć nieco starsi wiekiem. Im też trzeba pomóc.

Pomoce szkolne. Wiele drużyn, szczególnie HSPS, podjęło się w czasie XIV Alertu wykonania pomocy szkolnych dla uczniów pierwszej klasy nowej dziesięcioletniej szkoły średniej. Choć wykonaliście ich wówczas bardzo wiele, może okazać się, że w niektórych szkołach czy klasach jest ich jeszcze niewystarczająca ilość. Trzeba więc te braki szybko uzupełnić.

Historia szkoły. Rozpoczęliście zbieranie materiałów o historii Waszej szkoły. Warto ją przedstawić wszystkim uczniom. Może w postaci wystawy, której otwarcia dokonacie w poniedziałek, może w jakiejś innej formie. Zastanówcie się nad tym!

Naszej szkole. Podjęliście w czasie Alertu wiele prac i zajęć w swych szkołach i koło nich nie tylko po to, by były one czyściejsze i piękniejsze, ale i po to, żeby pokazać, że harcerze są prawdziwymi swej szkoły gospodarzami. A więc – jak na prawdziwych gospodarzy przystało, trzeba się po swoim gospodarstwie gospodarskim okiem rozejrzeć i... zabrać do pracy, której przecież nigdy nie brakuje.

„MY W DRUŻYNIE"

Sobota i niedziela, to czas sprzyjający jakiejś powakacyjnej wyprawie. **Idealnie byłoby zorganizować dwudniowy biwak, a jeśli nie będzie to możliwe – przynajmniej wycieczkę połączoną z nastrojowym ogniskiem.**

Ognisko jest ogromnie ważne. Dobrze się wtedy rozmawia, szczerze. A macie **do obgadania kilka bardzo ważnych spraw.** Po pierwsze – plany poszczególnych zastępów na najbliższe tygodnie i miesiące, ewentualne ich skorygowanie, uzupełnienie, zastanowienie się, w jaki sposób przystąpicie w roku bieżącym do ruchu sztandarowego. Po drugie – przygotowania do poniedziałkowego „Święta Szkoły", ostatnie sprawdzenie czy wszystko do końca gra. Po trzecie – podsumowanie harcerskiego lata.

Porozmawiajcie o tym, jakie doświadczenia wyniesione z minionego lata warte są wykorzystania w całorocznej pracy Waszego zastępu i drużyny – pomysły, gry, umiejętności poszczególnych harcerzy itp. Zastanówcie się, w jaki sposób minione wakacje pomogły każdemu z Was w kształtowaniu charakteru, zwiększeniu samodzielności, w jaki sposób w trakcie codziennych zdarzeń i sytuacji wykorzystywaliście wskazówki Prawa Harcerskiego.

„MY W SZKOLE"

Poniedziałek, to „Święto Szkoły". Święto rozpoczynające się uroczystym harcerskim apelem. Apel, to jedyny w tym dniu „obowiązek" dla każdego szczepu, ale... kiepsko by jednak o Waszej gotowości do pracy świadczyło, gdybyście tylko na apelu poprzestali. Możliwości innych przedsięwzięć jest bardzo wiele – zabawy, kiermasze, bazary, wystawy, turnieje gier, kominki, przedstawienia, konkursy... to tylko niektóre z pomysłów. Nie zapominajcie w tym dniu o pierwszoklasistach!

ZADANIE SPECJALNE „SPIS"

W styczniu 1979 r. przeprowadzony zostanie Narodowy Spis Powszechny (takie spisy odbywają się mniej więcej raz na 10 lat). Przygotowania do tego wielkiego przedsięwzięcia trwają już od dawna, chodzi bowiem o stworzenie takich warunków, aby spis mógł zostać przeprowadzony maksymalnie sprawnie i przyniósł zamierzone efekty. Do przygotowań tych możecie włączyć się i Wy realizując zadanie pt. „Spis". Jest ono bardzo proste – **chodzi o to, aby w czasie zwiadu lub gry terenowej zorganizowanej w czasie Harcerskiego Startu sprawdzić w wyznaczonym terenie, czy wszystkie ulice i budynki posiadają właściwe oznakowanie, czy tabliczki informacyjne są czytelne i nie zniszczone. O wszystkich zauważonych brakach należy zameldować odpowiednim urzędom (gminnym, miejskim, dzielnicowym) wypełniając specjalne karty patrolowe (wydrukowane przez Główny Urząd Statystyczny), które lada dzień będą do odbioru we wszystkich komendach hufców ZHP. Dopilnujcie, aby Wasz drużynowy te karty dla Was odebrał.**

Jak powinien przebiegać Harcerski Start?!

- **SPRAWNIE**
- **POMYSŁOWO**
- **WESOŁO**
- **POŻYTECZNIE**

Opr. **EWA KŁOSIEWICZ**
Fot. **M. Szymański**

Spróbuj pan dostać „trójeczkę"!

Pana Kazia, kibica-amatora z sąsiedniej dzielnicy, tym razem spotkałem na Grójeckiej, przed stoiskiem z napisem „Kiermasz szkolny". Mozolnie mierzył „na patyk" półtrampki, czyli tzw. obuwie tekstylno-gumowe.

– A gdzie to Kazio-junior, że pan sam z patykiem po obiektach handlowych gonisz?

– On też goni, tyle że z patykiem na miarę nogi młodszej siostry. Tego sportowego obuwia na nogi dryblasów w brod, ale spróbuj pan dostać „trójeczkę" lub chociażby „czwóreczkę"! Zanim znajdziesz, trafi pana sz...

– W sklepach sportowych też nie ma?

– Są, ale też „kajaki". Podobnie ze strojami sportowymi. Wszystkie na „młodzież wyrosniętą". A te dresy... Nie dość, że wielkie rozmiary, to jeszcze rękawy żółte, plecy niebieskie, przód czerwony, a dół całego stroju – fioletowy. Bo widzisz pan, kompletów jednobarwnych brak i trzeba dobierać.

– Młodzież lubi kolorowe...

– Widać, żeś pan opóźniony w modzie, jak niektórzy producenci młodzieżowej odzieży, szczególnie dresów i sportowych kurtek. Ostatnio nawet w kolorystyce strojów cywilnych zapanował spokój.

– A bez dresów i półtrampek czy tenisówek nie można?

– Nie można. Obuwie tekstylno-gumowe na normalne zajęcia wychowania fizycznego potrzebne, a na sportowe treningi i zawody wprost nieodzowne. Bez dresów sport można uprawiać, ale przekonaj pan o tym nastolatków. Oni sport traktują poważnie i jak spprtowcy chcą się prezentować. Od paru już lat mówi się im przecież, że „sport szansą szkoły – szkoła szansą sportu".

– Ta pierwsza część hasła jest przez władze oświatowe dość konsekwentnie realizowana. Szkoły sportowe i klasy o profilu sportowym w ostatnich latach powstają jak grzyby po ciepłym deszczu, a i system igrzysk i spartakiad z roku na rok się rozwija. Nie mówiąc już o szybkim wzroście liczby uczestniczących w nich dziewcząt i chłopców. Ale z tym drugim członem hasła ciągle nie jest najlepiej...

– Bo nie wszyscy prawidłowo go pojmują. A jeśli nawet rozumieją, to nie zawsze to rozumienie idzie w parze z konkretnym czynem. Sport szkolny boryka się z trudnościami kadrowymi i/ż niedostatkami bazy – jest ona ciągle daleko niewystarczająca dla potrzeb pełnego rozwoju tego sportu. Potrzebna jest więc konkretna pomoc z zewnątrz, szczególnie ze strony klubów i organizacji sportowych, których w Polsce jest niemało. Najczęściej dzieje się jednak tak, że wykorzystując dobrze zorganizowany mechanizm, jakim jest szkoła, narzuca się jej organizację różnych pseudosportowych imprez, których głównym celem jest wykazanie się przez różne czynniki „wysokim udziałem młodzieży", czyli statystyką.

– Bywają jednak gorsze sprawy, choćby próby wyciągania najlepszych sportowców ze szkół do różnych klubów...

– Pan to nazywasz „wyciąganiem"? Toż to najzwyklejsze pod słońcem kaperowictwo i sportowe kombinatorstwo! Coraz więcej jest takich, którzy zamiast pomóc szkole wyrywają nieopierzonych zawodników ze środowiska ich naturalnego rozwoju – szkolnych klubów sportowych, mamiąc lepszymi warunkami treningowymi i opieką trenerską, nagrodami, a nawet zwyczajnym strojem sportowym z wymalowanym na plecach emblematem klubu. Nic więc dziwnego, że po paru latach młody człowiek, nawet sportowa miernota, uzależnia swój udział w zawodach od wartości otrzymywanych profitów. Uogólniać tego nie można, ale tego rodzaju przypadki zdarzają się coraz częściej. A widział pan czternasto-piętnastoletnich „sportowych gwiazdorów", jak się zachowują?

– Bez przesady! Nie przeczę, że sportowe gwiazdorstwo przewraca niektórym w głowach, ale przecież to nie wina sportu, tylko ludzi dorosłych, którzy mienią się ich wychowawcami. Na szczęście takich jest mało.

– Ale nie powinno być wcale! Sport to nie tylko sprawność i estetyka ciała. No właśnie. Ja tu gadu, gadu, a dresów i półtrampek nadal nie mam.

Półtrampki czy dresy nie najważniejsze, ale trzeba przyznać, że producenci i handel też sportowi szkolnemu nie pomagają...

RYSZARD RATAJCZYK

NEPTUN I DO PUCKA PRZYBYWA

Nie ma takiego mądrego, który mógłby stwierdzić z całą pewnością, kiedy odbył się pierwszy równikowy chrzest morski i kto go wymyślił. Przypuszcza się jedynie, że ów ceremoniał wziął swój początek w drugiej połowie XVI wieku, kiedy to żeglarze europejscy coraz częściej zapuszczali się na południową półkulę naszego globu.

Nie wiadomo również kto i kiedy wprowadził świtę mitologicznych bogów z Neptunem i Prozerpiną jako małżonką króla mórz do tego morskiego obrządku. Ten „ktoś" nie znał jednak dobrze mitologii greckiej, bowiem żoną Neptuna była Salacja. Natomiast Prozerpina za małżonka miała boga podziemi – Plutona.

Chrzest równikowy nie jest jedynym morskim sprawdzianem, jakiemu poddawani byli i są ludzie morza. Wikingowie poddawali nowicjuszy żeglarskich, udających się na morskie wyprawy, próbom sprawnościowym. Anglicy dokonywali chrztu po raz pierwszy przechodzących Cieśninę Gibraltarską, a Skandynawowie – neofitów mijających przylądek Kullen przy wyjściu z Sundu do Kattegatu – traktowali nie szczędząc sił, linami...

Tradycja chrztu morskiego z całym ceremoniałem, drobiazgowo, przestrzegana jest przez Chorągwiany Ośrodek Morski w Pucku. Wprawdzie do równika, a nawet do przylądka Kullen daleko znad Puckiej Zatoki, ale... wolno było Anglikom, wolno Skandynawom, wolno i harcerzom w Pucku.

Każdego roku w czasie żeglarskich obozów, kursów czy też regat – przybywa przed pawilony harcerskiego ośrodka pan mórz i oceanów – król Neptun z małżonką (nie swoją oczywiście). W orszaku nieodzowne są diabły oraz inne paskudne potwory, mające za zadanie wymęczyć delikwenta, który ogląda się na morze, a przy tym imię mu podsunąć nie najciekawsze. Mnożą się więc rokrocznie od lat wielu nad zatoką, która pamięta wiele pięknych chwil z naszej morskiej historii „Rekiny", „Piranie", „Bellony", „Flądry" i „Płastugi", uwożąc niejednokrotnie w strony odległe od morza dyplomy z podpisem Neptuna i z harcerską pieczątką. Niejeden z tych „Śledzi" czy „Rekinów" nad morze powróci, by odbyć prawdziwy chrzest na pokładzie statku. Niejeden po prostu przechowa w pamięci owo wydarzenie jako piękną przygodę wiążącą go z Wielką Wodą. I to jest ważne.

(wm)

Fotografował
JACEK ŁOPUSZYŃSKI

Zdarzenia i dylematy

MIEJSCE W KUCHNI

Tereska już dawniej napomykała w domu, że miałaby ochotę ściąć sobie włosy – bo i niewygodnie, i niemodnie, i znudziły jej się już te warkocze do pasa. Za każdym razem taka propozycja wywoływała burzę. Ze strony mamy. Długie włosy Tereski, to była jej duma i najprawdziwsza miłość. „Oszalałaś!? Nigdy na to nie pozwolę!" – wykrzykiwała i na wszelki wypadek nie pozwalała jej przez parę dni wychodzić do koleżanki. Za karę. Bo takie niemądre myśli ma.

No i Tereska z tymi myślami o ścięciu włosów przez parę miesięcy chodziła. Aż w końcu zdecydowała się. „Jak już tyle awantur domowych z powodu zgłoszenia samej propozycji ścięcia przeżyłam – pomyślała – to przeżyję i awanturę z powodu faktu dokonanego". I poszła do fryzjera. Anka, przyjaciółka serdeczna, podziwiała ją za odwagę. „Nie boisz się mamy? – pytała. – Jakbym ja miała taką mamę jak ty, to bym się chyba nie odważyła." Odwagi Teresce starczyło do... drzwi prowadzących na klatkę schodową. Stanęła w nich, podumała chwilę i odwróciła się na pięcie. Łaziła trochę po ulicach, potem poszła do Anki, gdzie odnalazł ją telefon rodziców. Z poleceniem natychmiastowego powrotu do domu.

W ten sposób nałożyły się dwie sprawy – włosów i późnego powrotu. Dawno to było, całe trzy miesiące temu, w czerwcu, ale Tereska nie lubi tego wieczoru wspominać. Mama krzyczała, tata krzyczał, Tereska też krzyczała. Że ma dosyć takiego życia, że nic jej nie wolno, że chyba powiesić się jej przyjdzie na strychu albo co, bo wytrzymać się nie da!

Tereska trochę żałuje, że się wtedy uniosła. W gruncie rzeczy nic to nie da, a tylko jest gorzej. Mama lubi grzeczne dziewczynki. Ładnie ubrane. Z tym, że co ładne dla mamy, nie podoba się Teresce. Sukienka króciutka, bufiasty rękawek, biały stylon w niebieskie groszki... Taką właśnie dostała od mamy na swoje 15 urodziny. Urodziny Tereska ma w maju. Mama pozwoliła wtedy zaprosić do domu gości – koleżanki i kolegów z klasy, upiekła nawet tort i świeczki kupiła.

Tereska była zachwycona. Miała to być pierwsza prywatka w jej domu. Szczęście skończyło się na dwie godziny przed planowanym terminem przyjęcia. Mama wręczyła swój prezent. A Tereska powiedziała, że w tę sukienkę się nie ubierze. Za nic w świecie! Śmieliby się z niej. Tereska wie, że to nieładnie krytykować czyjś prezent, ale mówi, że nie mogła inaczej. No bo jak – dziewczyny przyjdą w modnych spódnicach do kolan, a ona jak mały dzidziuś: kropeczki, falbaneczki, bufeczki...

Skończyło się dużym płaczem Tereski i jej telefonami do niedoszłych gości. Że przeprasza strasznie, ale mama nagle zasłabła na serce i niestety trzeba uroczystość odwołać. Zapłakana była w czasie tego telefonowania jak licho i głos jej naprawdę drżał, więc wypadło to wszystko przekonywająco. Jedna może Anka domyśliła się, że coś nie tak jest, ale Anka umie trzymać język za zębami.

Już po tych urodzinach mama się na Tereskę strasznie obraziła. No a jak potem ścięła swoje długie warkocze, stwierdziła, że z taką córką żyć się nie da. W jednym pokoju przynajmniej. I wersalka Tereski znalazła się w kuchni. Rodzice Tereski mają nieduże mieszkanie – pokój i kuchnia, ale kuchnia spora, akurat wersalka się tam mieści.

Od trzech miesięcy mieszka więc Tereska w kuchni. Ance powiedziała, że sama na ten pomysł wpadła, bo tu przynajmniej ma spokój i może sobie wieczorem dłużej poczytać, nikomu światło nie przeszkadza. Anka pomysł pochwaliła, a potem – wyjechała na wakacje. Tereska na wakacje nie wyjeżdża. Mama się zawsze bała, że na jakiejś kolonii czy obozie, to może się jej krzywda stać, więc lepiej niech w Warszawie będzie. Tym bardziej, że mają działkę, to Tereska może się i tam opalać. Powietrze jest tak samo dobre jak na wsi, a i korzyść z tego będzie – na działce zawsze roboty huk, Tereska pomoże.

Więc Tereska pomaga. Przez te wakacje też pomagała – pieliła, podwiązywała, polewała... A do mamy przez cały czas oficjalnie – „dzień dobry", „dziękuję", „proszę"... Żadnego zbędnego słowa, żadnego zbędnego gestu. Mama raz się nawet złamała, proponowała jej wyjazd ze sobą do ciotki na wieś na dni kilka, ale Tereska powiedziała, że nie, że dziękuje, woli w domu zostać z ojcem.

Ojciec ją wtedy namawiał, żeby się z mamą pogodziła, ale Tereska się uparła. Jej jest bardzo dobrze w kuchni, nie potrzebuje się z mamą godzić.

Tereska: *Trzy lata mi jeszcze zostały do osiągnięcia pełnoletności, wtedy wyprowadzę się z domu. Pojadę gdzieś w Polskę, zapiszę się do jakiegoś OHP, będę pracowała. Wszędzie będzie mi lepiej niż w domu. A te trzy lata wytrzymam.*

Ja jestem cierpliwa. Wytrzymałam piętnaście, to co to jest trzy lata?! Mamie się wydaje, że będzie mną do końca życia rządzić – udowodnię, że nie będzie. Co to za życie – tego nie wolno, tamtego nie wolno; jak raz kolega mnie odprowadził ze szkoły, to mi mama od ladacznic nawymyślała! Wszystko, co modne, to dla mamy – zgorszenie. Nie, ja mam dosyć!

Mama Tereski: *Głupia koza! Takie piękne warkocze miała – zmarnowała, sprawiłam jej śliczną sukienkę – pogardziła, tylko by ganiała po ulicy, z koleżankami plotkowała. A niech siedzi w tej kuchni! Jedną ją mam, nic od niej nie wymagam, tylko uczyć się ma, a jej – fiu-bździu w głowie, jakieś mody, jakieś piosenki... Obraziła się na mnie. Kto to słyszał, żeby córka się na rodzoną matkę obrażała?! Za moich czasów, my, dzieci, byłyśmy inne, mores znałyśmy.*

Ojciec Tereski: *Moja żona mało może nowoczesna jest, ale gospodyni dobra i matka też wzorowa. Od małego Tereska zadbana była jak laleczka i wychowana dobrze. Inne dzieciaki po płotach łaziły, kolana miały poobijane, a nasza Tereska z wózeczkiem lalczynym spokojnie spacerowała. A jak się na gospodarstwie zna! Jej koleżanki jajecznicy usmażyć nie potrafią, a Tereska wszystko zrobi i to jak! Żona ją nauczyła. Ja się do wychowania córki nie wtrącałem i nie wtrącam. Matka lepiej wie. Co prawda Teresce w tych krótkich włosach jest bardzo ładnie, ale w warkoczach też jej było ładnie – nie powinna matce na złość robić. Ona się teraz buntuje, to taki wiek. Ja tam nie wiem, może to i dobrze, że ona w tej kuchni teraz siedzi...*

EWA KŁOSIEWICZ

Czy zna pan może pana Karola?

MAREK ZARĘBSKI

ROWEREM DO KRÓLOWEJ

— Powiedz, ale tak szczerze – naprawdę wybieraliście się do królowej?

– To było hasło wywoławcze naszej wyprawy, stale przecież mówiło się „do królowej i do królowej". W pewnej chwili zaczęliśmy się nawet zastanawiać – a czemu by nie? Podobno monarchini przyjmuje gości w niektóre dni. Oczywiście rozmowa na ten temat z pierwszą zorientowaną osobą rozwiała resztki złudzeń. W każdym razie dzięki naszemu pomysłowi nie czuliśmy się gorsi od Brytyjczyków, znanych przecież z przedziwnych pomysłów.

Przygotowanie – czyli kto i co musi

Teoretycznie organizatorem rowerowej wyprawy do Wielkiej Brytanii, a ściślej do Anglii i Walii, był „Almatur". W praktyce sprowadzała się ta funkcja organizacyjna do pobrania od wszystkich określonej sumy pieniędzy i postawienia wymogów, bez których ich wpłacanie nie miałoby sensu. Zdobywałam wymagane 120 punktów, kwalifikujące i mnie do uczestnictwa w wyprawie, przez zwykłe jeżdżenie rowerem po kraju. Głównie zresztą wokół Wrocławia, w którym mieszkam. Pierwszy sukces: brązowa odznaka rowerowa. Czyta się przyjemnie – Ewa Owsiany, urodzona, zamieszkała, i tak dalej. Cóż z tego, wówczas aż do ostatniego dnia nie wiedziałam, skąd i kiedy ruszam, czy muszę zabrać namiot i kuchenkę turystyczną, kto będzie pilotem grupy, wreszcie jaki dostanę rower i w jakim stanie. W końcu się wszystko wyjaśniło, wyjechaliśmy z kraju, pociągiem, do Londynu. Rowery zapewnił Gdański Klub Cyklistów. Były też i namioty. Ale do chwili, w której na dworcu Liverpool-Station wsiadałam na przydzielony mi pojazd, zastanawiałam się, czy przypadkiem nie jestem na obozie kształcącym stalowe nerwy jego uczestników.

Londyn – w poszukiwaniu rodaka

Rajd rowerowy, choćby po najbardziej egzotycznym kraju, tak naprawdę nie jest nieustającym pasmem przygód. Większość etapów przejechaliśmy w deszczu, przy minimalnej temperaturze, a przecież trzeba było rozbijać namioty, suszyć ubrania, gotować jedzenie. Z drugiej strony rzeczy złych czy niezbyt miłych nie pamięta się dłużej niż one trwają. Czy wybrałabym się ponownie w podobną podróż? Zdecydowanie tak – tyle tylko, że nieco inaczej zorganizowaną. Z nastawieniem na więcej zwiedzania, mniej jazdy. Anglia ma wiele ciekawych miejsc, ale też naprawdę potrafi być mglista i mokra.

Przygoda pierwsza zaczęła się zaraz po przyjeździe do Londynu. Otrzymaliśmy rowery w nie najlepszym stanie, gdzieś trzeba je było wyreperować. Słyszeliśmy, że poprzednią grupę przyjął u siebie w ogródku pan Karol, Polak mieszkający na przedmieściach Londynu. Pytanie tylko – gdzie? Wszyscy zmęczeni, ze źle przepakowanym bagażem. Trudno, musimy przejechać przez wielomilionowe miasto, na dodatek po lewej stronie jezdni. Po kilkunastu minutach przekonujemy się, że nie taki diabeł straszny... Anglicy jeżdżą zdecydowanie inaczej, przepuszczają słabsze pojazdy, pomagają w zorientowaniu się gdzie co jest. A wszystko dzieje się w tempie ze dwa razy większym niż chociażby w Warszawie.

Pan Karol jednak był, znaleźliśmy go. Zgodził się przyjąć grupę, co wcale nie jest w Anglii takie proste. Gdyby bowiem sąsiedzi zameldowali o tym władzom finansowym, musiałby zapłacić pokaźny podatek za organizowanie nielegalnego campingu.

Dlaczego nazywam pierwszą podróż po Londynie przygodą? Może dlatego, że wszyscy najlepiej ją zapamiętali... Może dlatego, że pierwsze zetknięcie z tamtym światem było najbardziej zaskakujące? Po powrocie do Wrocławia długo musiałam odzwyczajać się od przekonania, że kierowca nadjeżdżającego samochodu nie będzie starał się mnie przejechać. W Londynie nie ma pasów na jezdniach, Można przechodzić także poza skrzyżowaniami. I o dziwo – samochody zatrzymują się... To plus. Do minusów zaliczam typowe angielskie zachwyty nad pogodą. Blade słońce nie bardzo widać zza chmur, a przynajmniej połowa londyńczyków zachwyca się – cóż za piękny dzień.

Ludzie, ludzie...

Nasza podróż trwała trzy tygodnie, właściwie zwiedziliśmy wszystkie ciekawsze miasta Anglii i Walii. Trudno jest opowiedzieć o zabytkach Canterbury, czy wyglądzie Cambridge. Każdemu z tych miast poświęcona jest osobna biblioteczka. Chciałoby się powiedzieć ciepło o ludziach, którzy pomagali: z reguły należeli do grup niezamożnych, czy średniozamożnych. W Cambridge, siedzibie jednego z najsłynniejszych uniwersytetów, zatrzymaliśmy się w ogrodzie profesora tej uczelni. Był na tyle cierpliwy, że bez zmrużenia oka znosił nawet widok przepalonych garnków. Nie mógł natomiast znieść herbaty „Ulung". W górach walijskich najserdeczniejsi okazali się pasterze owiec. Pozwalali na rozbijanie obozu na pastwiskach,

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Jak nie ulegać złym wpływom kolegi?

W imieniu naszym i naszych kolegów z klasy chcielibyśmy sprostować list zamieszczony w „Redakcyjnej Poczcie" pt. „Trzynastu bez charakterów". List ten przypuszczalnie napisała jedna z dziewcząt z naszej klasy. Częściowo mija się on z prawdą. Nie wszyscy ulegliśmy wpływom zdemoralizowanego kolegi, a list oskarża nas wszystkich (jest nas trzynastu). Wytłumaczenie kolegom, którzy źle postępują, nie leży w naszych możliwościach, ponieważ nie chcą nas nawet wysłuchać, a na nasze dotychczasowe próby odpowiedzią było użycie siły. Myślimy, że sąd koleżanki jest błędny, a sprawa warta jest przedyskutowania. Czytelników prosimy o radę, jak mamy postępować, aby nasi koledzy zaczęli się lepiej zachowywać?

Uczniowie klasy VIIIc

Zastępowa prosi o pomoc

W tym roku zostałam wybrana zastępową. W zastępie mam sześć dziewcząt, które nie wykazują żadnej inicjatywy. Czekają tylko na to, abym ja zaproponowała wycieczkę czy biwak. Zdaję sobie sprawę, że teraz, dopóki jest piękna pogoda, powinnam organizować różne wyprawy, ale muszę przeprowadzać i normalne zbiórki. Kiedy to robię, każda harcerka ma jakiś wykręt i zbiórka nie może dojść do skutku. Zadania też muszę sama wymyślać i sama przygotowywać program każdej zbiórki. Może inni mają podobne problemy? Jak sobie z nimi radzą? Może na ten temat wypowiedzą się bardziej doświadczeni zastępowi.

„Kajka"

Alvisjo, napisz do mnie

Po przeczytaniu listu Alvisji z 52 numeru „ŚM" pt. „Jestem osamotniona" zdecydowałem się napisać do „Redakcyjnej Poczty". Alvisja jest osamotniona z powodu braku rodzeństwa i rzadkich kontaktów z rodzicami. U mnie w domu jest odwrotnie, mam rodzeństwo i rodziców. Wszyscy bardzo się kochamy. Dlatego też pragnę nawiązać korespondencję z jedynaczką. Chciałabym, aby ona czytając moje listy, wżyła się w atmosferę mojego domu. Może nie będzie już taka osamotniona? Może przeniesie się w świat marzeń i chociaż na kilka chwil zapomni o swoim zmartwieniu? Bardzo mi zależy na jej przyjaźni.

Barbara Skorupa
ul. Patriotów 9b/8
44–253 Rybnik 8

Czuję się osamotniona

Już od pewnego czasu dzieje się ze mną coś dziwnego. Usłyszę w radio jakąś sentymentalną piosenkę – płaczę, rodzice powiedzą coś do mnie podniesionym głosem – płaczę, nie powiedzie mi się w szkole – znowu łzy. Dlaczego? Czy dlatego, że nie mam przyjaciela, kogoś, z kim mogłabym pomówić, kto zawsze by mi pomógł w trudnych dla mnie sytuacjach? Jest mi przykro, gdy widzę jak moje koleżanki chodzą z chłopakami, mają przyjaciół – a ja nie. Wtedy też jestem strasznie rozżalona i z trudem powstrzymuję łzy. Kiedy idę ulicą i zobaczę ładnego chłopaka, znowu coś ze mną się dzieje. Chciałabym, aby ten chłopak natychmiast się we mnie zakochał (to b. głupie, że o tym piszę, ale muszę nareszcie komuś o tym powiedzieć). Najlepiej czuję się w szkole, szczególnie teraz. Nie wiem dlaczego, ale gdy koleżanki śpieszą się do domu, ja bym najchętniej została.

„Karen"

OD SCHRONISKA DO SCHRONISKA

Już po raz dziewiąty Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych było organizatorem zlotu turystycznego, który odbył się w czasie tegorocznych wakacji w Lesku. Poprzedziła go piesza wędrówka trasami Bieszczadów, Beskidu Niskiego i Podgórza Dynowskiego, wzięło w niej udział 1078 uczniów szkół ponadpodstawowych z całego kraju. Celem wędrówki było uczczenie 35 rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego – młodzież zwiedziła miejsce walki żołnierzy polskich, czeskich i radzieckich oraz spotykała się z kombatantami. Podczas wędrówek składano kwiaty pod pomnikami upamiętniającymi walkę o utrwalenie władzy ludowej. **(ac)**

Fot. **Waldemar Giers**

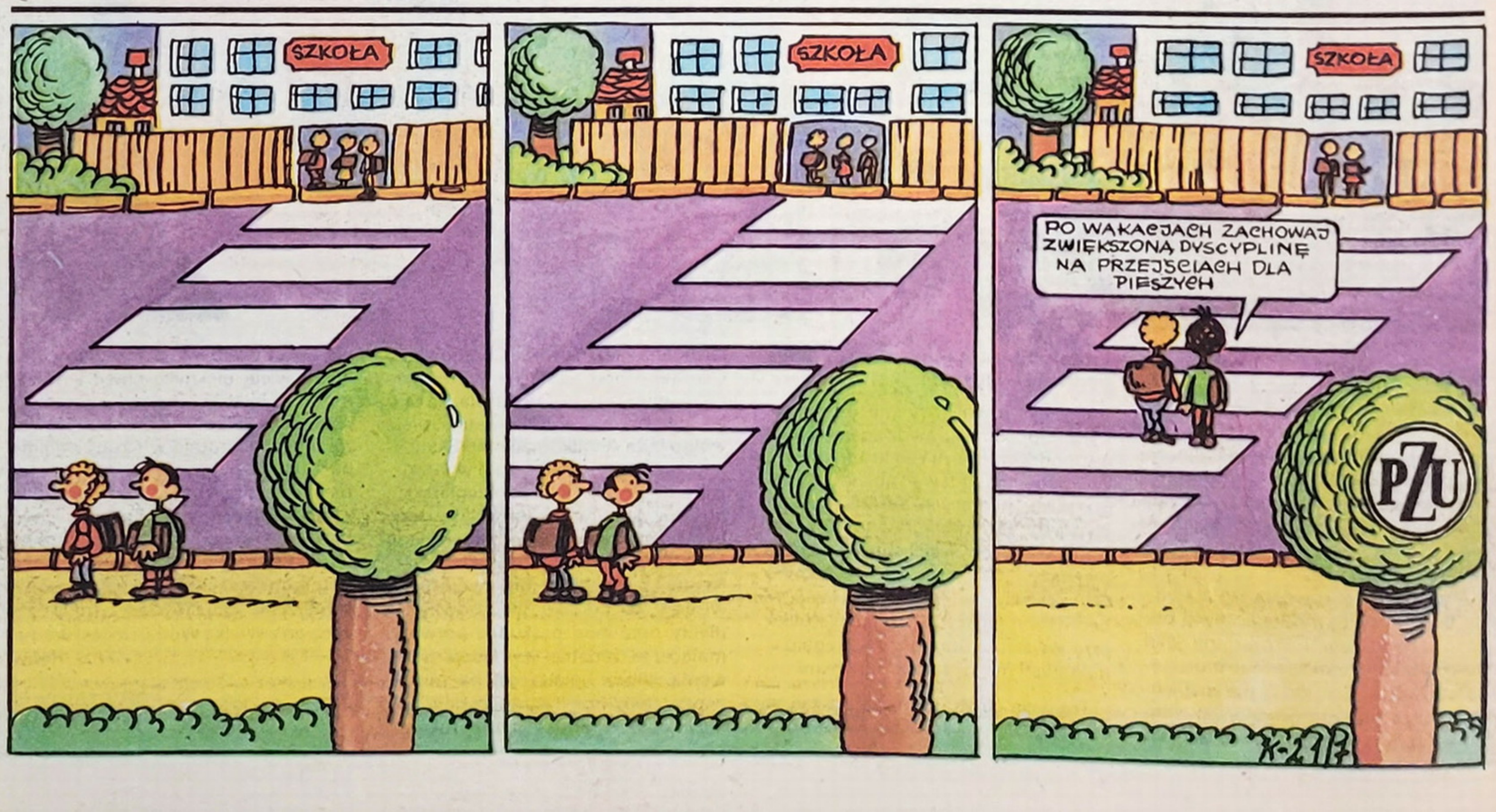

PO RAZ PIĄTY W KIELCACH

FESTIWAL NAD FESTIWALAMI

Dorobiliśmy się w Polsce pół tysiąca różnych festiwali, ale wśród nich Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach jest imprezą osobliwą i niepowtarzalną. O wielkim jej znaczeniu, które wzrasta z roku na rok, świadczy fakt, iż gościł na niej sekretarz KC PZPR – **tow. Jerzy Łukaszewicz.**

Na czym polega jego specyfika? Z tym pytaniem zwrócili się harcerze z Klubu Dziennikarskiego przy Chorągwi Lubelskiej do kierownika artystycznego, znanego muzykologa, kompozytora i instrumentalisty, Mateusza Święcickiego. I oto jaką usłyszeli odpowiedź:

– Nasz festiwal różni się od wielu festiwali w sposób zasadniczy, i to różni się pod wieloma względami. Przede wszystkim jest to festiwal o najwię-

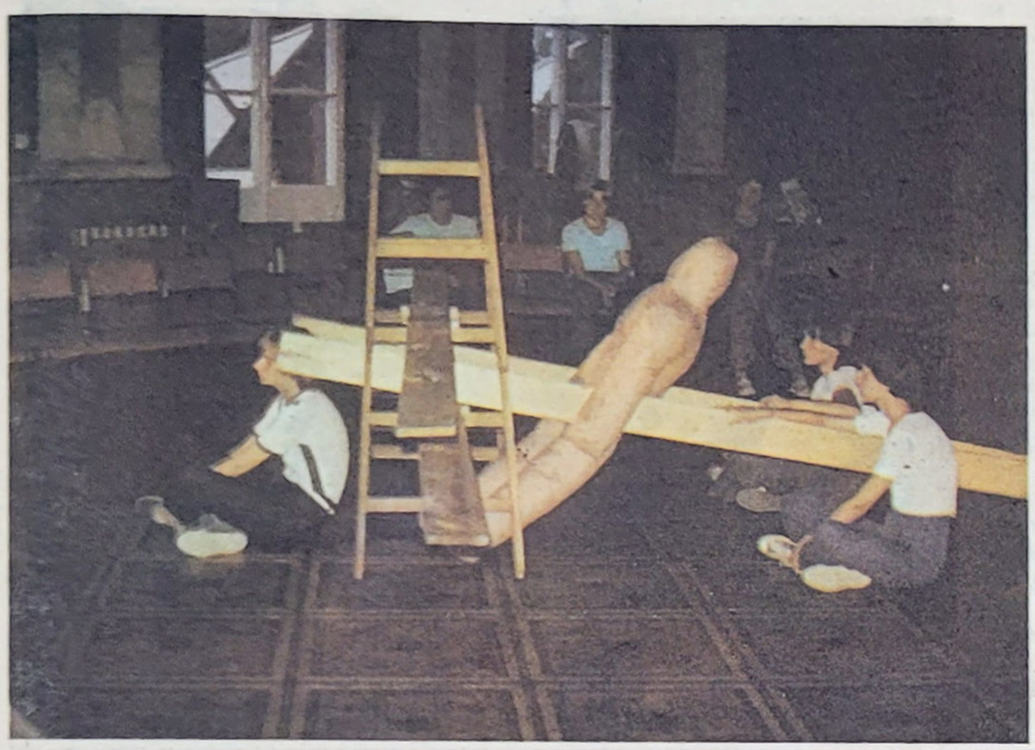

Harcerski Teatr „Zielony Płomień" z MDK w Poznaniu zapewne niedługo znajdzie się w lesie... festiwalowych Jodeł. Tym razem otrzymali Srebrną Jodłę, bowiem stale utrzymują się na wysokim poziomie, a prapremiera tekstu Bertolta Brechta pt. „Lot przez ocean" w ich wykonaniu okazała się interesującym wydarzeniem teatralnym

kszej różnorodności gatunków działalności artystycznej, słowem – festiwal interdyscyplinarny, pod tym względem chyba największy – zarówno jeśli chodzi o liczebność uczestników, jak i zakres tej różnorodności. Na ogół festiwale posiadają charakter jednorodny – np. festiwale muzyczne, teatralne, plastyczne itp. Ponadto festiwale na ogół ograniczają się – zwłaszcza jeśli chodzi o muzykę – do jednego stylu lub gatunku (np. ludowa, rozrywkowa). Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej prezentuje wszystko to, czym czynnie zajmuje się młodzież w zakresie pozalekcyjnej działalności kulturalnej... Drugą, istotną różnicą festiwalu kieleckiego jest jego festynowy charakter połączony z warsztatami, estradą, różnorodnymi kontaktami, działaniem inspiracyjnym – a więc jest to różnica szerokości i zakresu zadań wychowawczych. Festiwal to nie tylko konkurs i prezentacja wobec publiczności i środków masowego przekazu, nie są to tylko warsztaty w ramach jednej dyscypliny. Założenia wychowawcze festiwalu kieleckiego są szersze i obejmują także takie problemy jak poszerzenie świadomości artystycznej, wychowanie poprzez uczestniczenie w zajęciach grupowych i wykonywanie określonych zadań, szukanie i uczenie przyjemności życia społecznego w grupie uprawiającej amatorską działalność artystyczną. Nie ma tu gwiazdorstwa ani kreowania amatorów na zawodowców... Zespołowość zastępująca solistów stanowi chyba jedną z głównych cech festiwalu.

Nic o nas bez nas, czyli o nowościach

Festiwal ma już swoje tradycje, ustalone i powtarzające się co roku imprezy jak: korowód przez ulice miasta, kiermasz, Dzień Teatru, koncerty i występy zespołów na Kadzielni, w zakładach pracy, domach wczasowych i gminach województwa kieleckiego, rajd po Górach Świętokrzyskich, imprezy sportowe... Za każdym jednak razem wzbogaca się o nowe inicjatywy. I tak po raz pierwszy w tym roku wzięły w nim udział zespoły dziecięce i młodzieżowe z zagranicy: Zespół Tańca z Mohylewa Podolskiego (ZSRR), Zespół Pieśni i Tańca „Javorniček" z Brna (CSRS), Taneczno-wokalny i Recytatorski Zespół „Promyk" z Czeskiego Cieszyna, Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca z Domu Pioniera w Plewen w Bułgarii, Zespół Wokalno-taneczny z Francji, Klub Piosenki im. Che Guevary z Drezna i grupa pionierów z Centralnego Zespołu Artystycznego Komunistycznego Związku Młodzieży Węgierskiej.

Seminaria dla instruktorów przerodziły się w Akademię Aktywu Kulturalnego z ciekawym programem spotkań: o nowoczesnym teatrze mówili **Józef Szajna** i **Irena Jun**, o technice wokalnej prof. **H. Sobierajska**, kierownik Katedry Wychowania Muzycznego w PWSM w Poznaniu, o współczesnym tańcu kierownik warsztatu tańca współczesnego **Jerzy Sidorowicz**, o młodzieżowych kabaretach i pracy z nimi mówił kierownik warsztatu kabaretów **Ryszard Wojtyłła**.

Za nowość można też uznać to, że obsługę Biura Prasowego przejęła młodzież z Klubu Dziennikarskiego przy Chorągwi Lubelskiej, która z wielkim zapałem terminowała w zawodzie obsługując dalekopis, przygotowując materiały i informacje dla prasy oraz wydając własne pismo festiwalowe „Wiatraczek".

Jednak najistotniejszą nowością piątego jubileuszowego festiwalu jest powstanie Festiwalowej Rady Młodzieżowej, której przyznano prawo do współkierowania życiem festiwalowym, rozwiązywania problemów wychowawczych w ekipach, pośredniczenia we wszystkich sprawach pomiędzy uczestnikami i Komendą Festiwalu. Radę Młodzieżową wybierają sami uczestnicy, a ona ma reprezentować ich sprawy i interesy wobec Komendy Festiwalu. Rada miała również prawo głosu w ocenie współzawodnictwa, w przyznawaniu festiwalowych Jodeł. Jak zwykle początek bywa trudny i Rada rozpoczynająca swoją działalność bez tradycji i doświadczeń zaznaczała swoją obecność zbyt nieśmiało. Miejmy nadzieję, że w następnych festiwalach już pewniej chwyci w swoje ręce ster festiwalowych zdarzeń. W końcu jest to festiwal młodzieży, a nie dla młodzieży.

„I bądź sobą, bo być warto", czyli o postępie

Miałam okazję uczestniczyć w jednym z zajęć Akademii Aktywu Kulturalnego, a mianowicie w bardzo interesującym spotkaniu z kierownikiem warsztatów kabaretowych, Ryszardem Wojtyłłą. Traf chciał, że przedstawiono nam kabaret „Traf" ze szkoły medycznej w Kołobrzegu, a właściwie dwa oblicza tego sympatycznego zespołu. Jedno okazało się być fałszywe, a objawiło się w programie, ponoć nawet gdzieś tam nagrodzonym, z którym „Traf" przyjechał na festiwal. Ciekawa, inteligentna młodzież, wykazująca duże uzdolnienia odegrała coś, co budziło sprzeciw, nie miało wiele sensu, a było wyrazem złego smaku i nie najlepszych „dorosłych" wzorów. Zaraz potem odsłonili swoją właściwą twarz i przedstawili program, który po krytyce pierwszego, samodzielnie opracowali już w Kielcach. I pokazali, co potrafią. Była to sprawnie wykonana, zabawna satyra na kielecki festiwal z własnymi tekstami i dobrą piosenką. Nie mogę sobie odmówić przyjemności przytoczenia jej fragmentów, brzmiących jak przesłanie:

Wyrąb czasem swoje
racje
Tak zwyczajnie prosto
w pysk
I bądź sobą, bo być warto
I bądź sobą już od dziś...
I podlewaj, podlewaj,
podlewaj
Ziarno prawdy,
gdy zakiełkuje
Głowy w piasek
nie chowaj, gdy trzeba
Mówić o tym,
co cię denerwuje

Programem tym wykazali również zrozumienie głównych założeń kabaretu (a może nie tylko kabaretu), które wpojono im na warsztatach popularnie zwanych przez młodzież Akademią Błaznów. Te zasady to: odpowiedzialność za to, co się głosi z estrady, znajomość rytmu zdarzeń, a więc orientacja we współczesnej rzeczywistości i wyczucie spraw aktualnych, błyskotliwość, inwencja, dowcip, odporność psychiczna... Szczególnie dzięki tej ostatniej zalecie potrafili się dobić wyróżnienia, które przyznano im „za zrozumienie istoty pracy zespołowej i formuły kabaretu."

Słowa piosenki „Trafu": „...bądź sobą, bo być warto" również przyczyniły się do upowszechnienia tego co we wszystkich warsztatach artystycznych jest najistotniejsze, w czym wyraża się postęp i dorobek harcerskich festiwali, a o czym kierownik artystyczny Mateusz Święcicki w cytowanym na początku wywiadzie tak powiedział:

– Festiwal zaczął przybierać formę ogólnopolskiej inspiracji pomysłów i oryginalności w ruchu amatorskim. Wszyscy zaczęliśmy zdawać sobie sprawę, że w ciągu kilkunastu dni warsztatów nie odrobimy całorocznych zaległości w dziedzinie błędów metodyki poszczególnych technik artystycznych – natomiast nie mniej ważne, a może nawet ważniejsze staje się budzenie wrażliwości i świadomości artystycznej, a nawet tak ważnej cechy, jak wiary w siebie, bez której żadna działalność, a tym bardziej artystyczna nie może się udać.

Czy to jest festiwal? A może raczej forum entuzjastów, kierujących się magnetyzmem serc ludzi wrażliwych, o wspólnych zainteresowaniach, znajdujących w Kielcach spontaniczną bezinteresowną radość we wspólnym muzykowaniu, śpiewie, tańcu, poezji... I tak i nie, festiwal kielecki ma także różne oblicza. Cieszy jednak fakt, że ma otwarte drzwi dla każdej inicjatywy sprzyjającej zaktywizowaniu kulturalnego ruchu młodzieży szkolnej. Być może przy pomocy entuzjastów, twórców, samej młodzieży uda mu się zachować twarz, to co jest indywidualne, jemu tylko właściwe i co dodatnio różni go od innych, tak wielu festiwali.

BARBARA TYLICKA
Fot. **Maciej Kaczanowski**

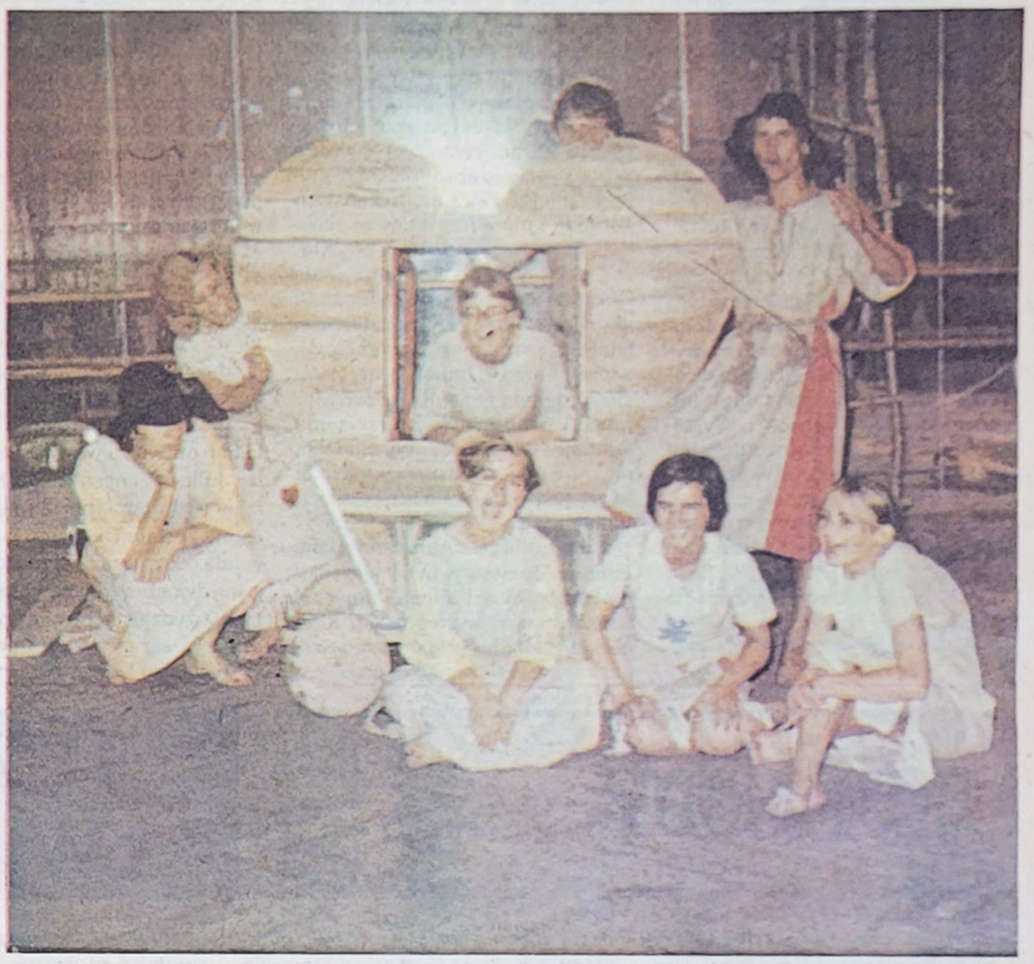

Teatr Poezji „Kleks" przy Technikum Górniczym w Wałbrzychu zdobył WYRÓŻNIENIE za montaż poezji staropolskiej pt. „Figle – Bigle"

Międzyszkolny Teatr „Vox Humana" przy Wojewódzkim Domu Kultury w Tarnobrzegu „za ambitną próbę przedstawienia repertuaru narodowego" otrzymał Srebrną Jodłę. Były to sceny z „Wesela" St. Wyspiańskiego

Klub Artystyczny Zespołu Szkół Zawodowych w Ursusie otrzymał WYRÓŻNIENIE za przedstawienie pt. „Wesele Boryny" wg „Chłopów" Wł. Reymonta. Za pracę aktorską wyróżniono Bożenę Król (Hanka) i Krzysztofa Stelmaszczyka (Antek)

GWIAZDOZBIÓR

Nie znam nowej, jestem ta sama

JANE FONDA

Amerykański senator Fletcher Thompson 19 lipca 1972 roku oskarżył aktorkę Jane Fonda o zdradę stanu, gdyż w czasie pobytu w Hanoi, bombardowanym przez amerykańskie samoloty, oświadczyła: *„Trzeba będzie jeszcze wielu lat na zmazanie plamy, jaką pozostawiły na naszym sztandarze bombowce Nixona."* Na szczęście zmienił się prezydent, rząd, zakończyła niesławna wojna i oskarżenie przestało być groźne. Aktorka od początku zaangażowana w kampanię na rzecz pokoju w Indochinach, w dwa lata po tym oskarżeniu w czasie trzytygodniowego pobytu wśród Wietnamczyków z Północy i Południa zrealizowała film dokumentalny pt. „Przedstawiamy wroga". Występują w nim dzieci rozradowane cyrkowymi występami, ukazuje się twarz wieśniaka z prowincji Vinh, który przeżył pod ziemią trzy lata, ludzie przerabiający części zestrzelonego bombowca na garnki. Są to obrazy pracy i odbudowy życia na wyzwolonym terytorium. Aktorce chodziło o pokazanie Amerykanom tych, których kazano im uznać za niebezpiecznych wrogów. Aktorka wyświetlała ten film również i za granicą w czasie swoich licznych podróży. Polityczne zaangażowanie Jane Fondy budziło sprzeczne, niekiedy wręcz wrogie, opinie i nie ułatwiało życia aktorce, uznanej wcześniej przez opinię publiczną za hollywoodzką gwiazdę w powszechnie aprobowanym stylu. Pamiętano ją z amerykańskich komedii i melodramatów ze sławnej „Barbarelly" czy filmu pt. „Klute", za który w roku 1971 otrzymała Oskara. Tymczasem działalność na rzecz pokoju i sprawiedliwości (stała się również zwolenniczką walki o prawa Indian amerykańskich) na tyle zmieniła jej świadomość i osobowość, że, jak sama wyznaje w licznych wywiadach, nie ma zamiaru już grać głupich ról w błahych hollywoodzkich filmach.

Ostatni film z udziałem Jane Fondy pokazywany był w tym roku na Festiwalu w Cannes i dotyczył właśnie wojny wietnamskiej, a raczej jej skutków w społeczeństwie amerykańskim. Film ten nosi tytuł „Coming home" („Powrót") reż. Hala Ashby i przedstawia dramat weteranów powracających z wojny w Wietnamie. Jane Fonda gra w tym filmie żonę oficera, która na skutek kontaktów z jednym z takich weteranów zaczyna rozumieć ohydę tej oszukańczej wojny widoczną w jej codziennym osobistym życiu. Jest to śmiały film o budzeniu się świadomości w społeczeństwie amerykańskim, o jego podziale, który dokonała ta wojna.

Mówiło się w tym roku na festiwalu w Cannes także i o drugim filmie z Jane Fondą pt. „Julia" reż. Freda Zinnemanna wg autobiograficznego opowiadania Lillian Hellman wydanego w roku 1974. Rolę Lillian odtwarza właśnie Jane Fonda. Julia to Vanessa Redgrave, która za tę drugoplanową rolę nagrodzona została Oskarem. Film opowiada o wzruszającej wielkiej przyjaźni dwóch młodych kobiet w latach trzydziestych, w czasach rodzącego się faszyzmu i przygotowywania drugiej wojny światowej. To piękne uczucie zostaje w tym filmie brutalnie zgaszone. Julia ginie tragicznie zamordowana przez faszystowską bojówkę.

W tym roku też po raz pierwszy od wielu lat pojawiła się Jane Fonda u boku swego ojca Henry Fondy na uroczystym wieczorze w Beverly Hills w znienawidzonym przez nią Hollywoodzie. Był to wieczór poświęcony siedemdziesięciotrzyletniemu Henry Fondzie, jego długiej i sławnej karierze aktorskiej. Kilka tygodni przedtem aktorka otrzymała Złoty Glob od prasy zagranicznej w Hollywood za rolę w filmie „Julia". Na ceremonii wręczenia tej nagrody pojawiła się w czarnej długiej sukni, piękna, uradowana, pogodna. Wszystkie te fakty zaktywizowały plotkarską prasę zachodnią i zaczęto pisać, że Jane Fonda się zmieniła, że zrezygnowała z walki politycznej, że znów stała się jedynie gwiazdą Hollywoodu. W wywiadzie dla Ciné-Revue aktorka stanowczo zaprzeczyła tym przypuszczeniom, powiedziała:

– Nic się w moim życiu nie zmieniło i raczej należałoby spytać co się zmieniło w kraju... Przede wszystkim zmienili się ludzie, ich sposób myślenia. Dziś łatwiej mi się z nimi porozumieć. Nie widzę już tej głupoty, jaka panowała dziesięć lat temu. Jestem dumna z tego, co udało się dokonać nam, małej grupie niezorganizowanych zwolenników pokoju, zwyciężyliśmy, udało nam się zmienić mentalność Amerykanów... Nie zaprzestałam walki. Kontynuuję ją, ale w inny sposób, choćby poprzez takie filmy jak „Powrót" czy „Julia".

BARBARA TYLICKA
Fot. **Ciné-Revue**

Jane Fonda w swoich ostatnich filmach. U góry jako Sally w filmie reż. Hala Ashby pt. „Powrót do domu" i niżej jako Lillian w „Julii" reż. Freda Zinnemanna

DOM MODY świata młodych

TO JUŻ PRAWIE JESIEŃ

No, oczywiście niecałkiem, bo jakby nie było, sierpień należy do miesięcy letnich, ale – nie da się ukryć, z dnia na dzień będzie już coraz chłodniej. A choćby nie wiem jak słońce w południe paliło, to wieczory i ranki do upalnych bynajmniej należeć nie będą. Więc i odziać się trzeba ciutkę cieplej. Niby letnio, ale...

Nie ma już niestety miejsca na duże dekolty, na powiewne sukienki na ramiączkach... Co nie znaczy wcale, że w ogóle dla powiewności i stylu wakacyjno-letniego miejsca już zabrakło. Barwne kretony w kolorowe kwiaty są w dalszym ciągu aktualne, falbaniaste, wakacyjne spódnice – też. Zamiast jednak minibluzeczek założyć do nich należy coś... większego. W dalszym ciągu może to być cienka bluzka z powiewnego materiału, ale z rękawami (jeśli nie długimi, to co najmniej do łokcia), a często (jeśli materiał bluzki jest superpowiewny), na bluzkę zarzuca się kolorową chustę. Wcale nierzadko zdarza się, że chusta ta jest uszyta z tego samego materiału, co i spódnica.

W sumie – wychodzi coś takiego jak na zdjęciach. Te z Was, które są stałymi czytelniczkami „Domu Mody", bez większych trudności zauważą, że jest to całość, o której niejednokrotnie już pisałam. Całość pt. „styl pseudoludowy", „styl folk" etc. Wracam do tematu absolutnie świadomie. Rzecz jest w dalszym ciągu bardzo modna i ogromnie przydatna z powodu swej wielofunkcyjności – i na co dzień, i na niedzielny spacer, i na prywatkę... Szczególnie to ostatnie jest dość istotne. Za parę dni rozpocznie się bowiem jesienny sezon prywatkowy. Uprzedzam więc z góry wiele listów z pytaniami, jak się na tę okazję ustroić. Na przykład tak. Proste to i nieskomplikowane, ładne, wesołe, składniki potrzebne do kompozycji (kretonowa spódnica w kwiaty, odpowiednia ku temu bluzka) znajdą się niemal w każdej szafie, a nie wątpię, że każda z Was również ma dosyć fantazji, aby nadać temu ogólnemu pomysłowi jakieś zabawne cechy indywidualne.

RIUSZKA

FRANCJA (PAP). Opadające stromo ku Nizinie Górnoreńskiej zbocza Wogezów zawierają podobno pokłady złota w ilości mogącej zapewnić roczne wydobycie 20 ton tego szlachetnego metalu. Przypuszczenie to nie ma nic wspólnego z opowieściami o legendarnym złocie Renu i wędrówką ludów, która znalazła odbicie w słynnej „Pieśni o Nibelungach". Jest ono wynikiem prac naukowych znanego francuskiego uczonego, dyrektora Centrum Poszukiwań Badawczych Regionu Gór Wogeskich – prof. Henri Erharta.

Czy „gorączka złota" grozi Europie?

Opracowana przez niego metoda pozwoli – jak twierdzi uczony – na prawie 100-krotne w porównaniu z obecnym poziomem zwiększenie wydobycia złota. Gdyby tak było, to Francja znalazłaby się wśród krajów liczących się na światowym rynku podaży tego kruszcu. Doświadczenia otoczone są – jak do tej pory – ścisłą tajemnicą, potwierdzają jednak, że w Wogezach znajduje się złoto pod postacią koloidalną, tzn. zabsorbowane przez osady nagromadzone w ciągu wieków w ogromnych ilościach.

Zdaniem uczonego szlachetny metal, będący tuż w zasięgu ręki, występuje jednak w cząsteczkach rozmiaru mikronów i dlatego do tej pory nie pomyślano o jego eksploatacji.

Cząsteczki złota zawarte są w warstwach gliny i piasku. To specyficzne usytuowanie sprawia, że nie można zastosować tu klasycznej metody wypłukiwania, wykorzystywanej przez amerykańskich pionierów – poszukiwaczy, w okresie słynnej „gorączki złota".

W wywiadzie dla prasy uczony stwierdził, że pobranie kilku tysięcy próbek okruchów złotego piasku dokonane w różnych regionach Alzacji upewniło badaczy, że znajdują się na właściwej drodze. Aby uzyskać żółty metal w formie czystej, pokłady osadowe rozciera się na najdrobniejsze cząsteczki, a następnie poddaje kolejnym procesom, pozwalającym na uzyskanie czystego złota, niekiedy zmieszanego z platyną, względnie – srebrem.

Prof. Erhart uważa, że dzięki tej metodzie możliwe będzie otrzymywanie 26 g czystego kruszcu z tony przerabianego materiału, co w sumie powinno dać około 20 ton złota rocznie. Uczony przypomniał dla porównania, że na terenach zasobnych w złoto w Afryce Płd. z tony surowca uzyskuje się tylko 5–10 g czystego kruszcu. Ponadto wydobycie utrudnione jest koniecznością schodzenia na 1500-metrową głębokość, budowa zaś kopalni wymaga kosztownych inwestycji.

Wyniki badań francuskiego uczonego będą mogły być w przyszłości zastosowane w innych regionach Francji, zwłaszcza w Bretanii, Masywie Centralnym oraz Pirenejach. **(jd)**

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

dawali nawet swoje drewno na ognisko, swoją wodę. Najbogatsi? Nie pozwalali nawet, by wkroczyć na teren ich posiadłości, i tak z reguły strzeżonych wysokim murem, z nieodłącznymi psami przy bramie! Tak było w Londynie, w Oxfordzie, Liverpoolu.

Młodzi Anglicy przyglądali się naszej grupie z dużym zaciekawieniem; rower używany jest przez nich raczej

ROWEREM DO KRÓLOWEJ

do poruszania się po miasteczkach uniwersyteckich, czy na bardzo małe odległości. Największe jednak zdumienie wywołaliśmy w czasie przejazdu przez miasteczko Reading, gdzie akurat odbywał się festiwal muzyki rockowej. Wśród najprzedziwniej ubranej i zachowującej się młodzieży pieszej i wśród motocyklistów na potężnych maszynach wzbudziliśmy spore zaciekawienie. Ci ostatni zresztą jechali za nami jeszcze przez parę kilometrów, przypatrując się jak co najmniej Marsjanom, chociaż do Marsjan podobni byli właśnie oni. Ze względu na prawie kosmiczne kombinezony i podobne do średniowiecznych przyłbic hełmy... Najbardziej ubawiła i jednocześnie zasmuciła mnie ich znajomość geografii – okazuje się zresztą, że większość Anglików nie bardzo wie, gdzie leży Polska.

W jaki sposób spędza wakacje angielska młodzież? Przede wszystkim pracując fizycznie w sklepach, przy rozładunku wagonów kolejowych i samochodów, jako roznosiciele ulotek. Za zarobione pieniądze wyjeżdżają potem nad morze, albo przyjeżdżają do Londynu, gdzie na Porto Bello odbywają się niemal bez przerwy festiwalowe spektakle teatrów awangardowych czy zjazdy wielbicieli określonego gatunku muzyki. To można lubić lub nie, w każdym razie chętnych nie brakuje.

* * *

Tak, po trzech tygodniach podróży chciałam jakoś określić się wobec tego wszystkiego, co widziałam, co przeżyłam. To jest wielkie rozczarowanie – dochodzi się bowiem do wniosków tak oczywistych, tak banalnych, że aż wstyd mówić. Tak, podróże dają wiedzę o innych, jak to się zwykło mówić – kształcą. Prawdę powiedziawszy bardziej cieszę się z lepszego poznania samej siebie. Nie udało nam się trafić wprost do królewskiego pałacu, ale udało się w ogóle dojechać do Królestwa, trochę je poznać. Nie czuję się rozczarowana – ale też nie jestem zachwycona.

Wspomnienia EWY OWSIANY spisał MAREK ZARĘBSKI

Nasza dyskusja o ewentualnych wizytach na Ziemi kosmitów, o Niezidentyfikowanych Obiektach Latających zbliżać się będzie powoli do końca.

W związku z tym zwracam się do Was z pytaniem– jaki według Was temat powinien stać się w najbliższym czasie przedmiotem zainteresowań TOMIKA. Czekam na propozycje.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

NIE WSZYSTKO CO LATA TO UFO

Często w „ŚM" publikowane są artykuły o łączności z innymi cywilizacjami i o nawiedzeniu Ziemi przez „latające talerze". Ale bliżej o UFO jeszcze nie pisano. Więc postanowiłem do Was napisać.

Już na ścianach jaskiń, w papirusach, na glinianych tabliczkach, w legendach starożytnych Greków i w Biblii, przejawia się motyw o niezwykłych istotach – latających i wszechpotężnych, które odwiedzały ludzi na Ziemi. Jeszcze więcej zachowało się doniesień o różnego rodzaju niezwykłych i tajemniczych zjawiskach widzianych na niebie i na ziemi. Do niedawna traktowano te doniesienia jako legendy lub wytwory fantazji żyjących dawniej ludzi. W niektórych z przekazów widziano opisy normalnych zjawisk atmosferycznych lub astronautycznych, tyle że zniekształcone i ubarwione przez żyjących w dawnych epokach ludzi, którzy nie znali natury tych zjawisk, a więc skłonni byli przypisać im cechy nadprzyrodzone.

Jednak olbrzymi napływ doniesień o zaobserwowaniu tajemniczych obiektów latających datuje się na lata powojenne. Obserwatorzy to różni ludzie, często tacy, którzy nie potrafią w sposób ścisły i wyczerpujący przedstawić, co widzieli. Wśród nich bywają także piloci cywilni i wojskowi meteorologowie itd. Lecz nie tylko są to doniesienia o obserwacjach wizualnch, ale nawet fotografie tajemniczych obiektów. Najczęściej są to obiekty przypominające talerze lub spodki.

Do chwili obecnej zarejestrowano na całym świecie kilkadziesiąt tysięcy obserwacji tajemniczych obiektów. W większości jednak były to niewyraźne jasne lub ciemne obłoki, balony – sondy, satelity lub ich części.

Na ogół obiekty te nie pozostawiają żadnych śladów swych przelotów i lądowania. Przeważnie unikają bezpośrednich kontaktów z ludźmi. Od kilkunastu lat pojawiają się nawet doniesienia o „pościgach latających talerzy za samochodami" i o porywaniu ludzi na „latające talerze". Ostatnio UFO próbowano posądzić o zdarzające się zaginięcia załóg statków na morzach i oceanach.

Relacje obserwatorów były nadzwyczaj ubogie w istotną treść, ale zwykle równocześnie bardzo „ubarwione". Z reguły łatwo było wykazać w nich elementarne sprzeczności prowadzące do wniosku, że autor po prostu fantazjuje; zwykle też od razu można było się zorientować, iż obserwator uległ złudzeniu.

Mogłoby się więc wydawać, że przynajmniej fotografie nie kłamią. Okazało się jednak, że jest jeszcze gorzej. Ktoś podrzucał do góry miskę i fotografował ją w powietrzu jako „latający talerz"; ktoś inny podwiesił do drutów telegraficznych model „latającego talerza". Fotografia wypadła świetne, ale eksperci od razu ujawnili fałszerstwo. Ale bywają i rzetelne fotografie. Jednak dokładna ich analiza wykazała, iż przedstawiały zjawiska naturalne, jak np. przenikanie światła przez nieszczelności ścian aparatu fotograficznego. Znaczna część fotografii była tak niewyraźna i nieokreślona, że nie można było zorientować się, co w ogóle przedstawia, a tym bardziej czy rzeczywiście sfotografowano tajemnicze obiekty latające.

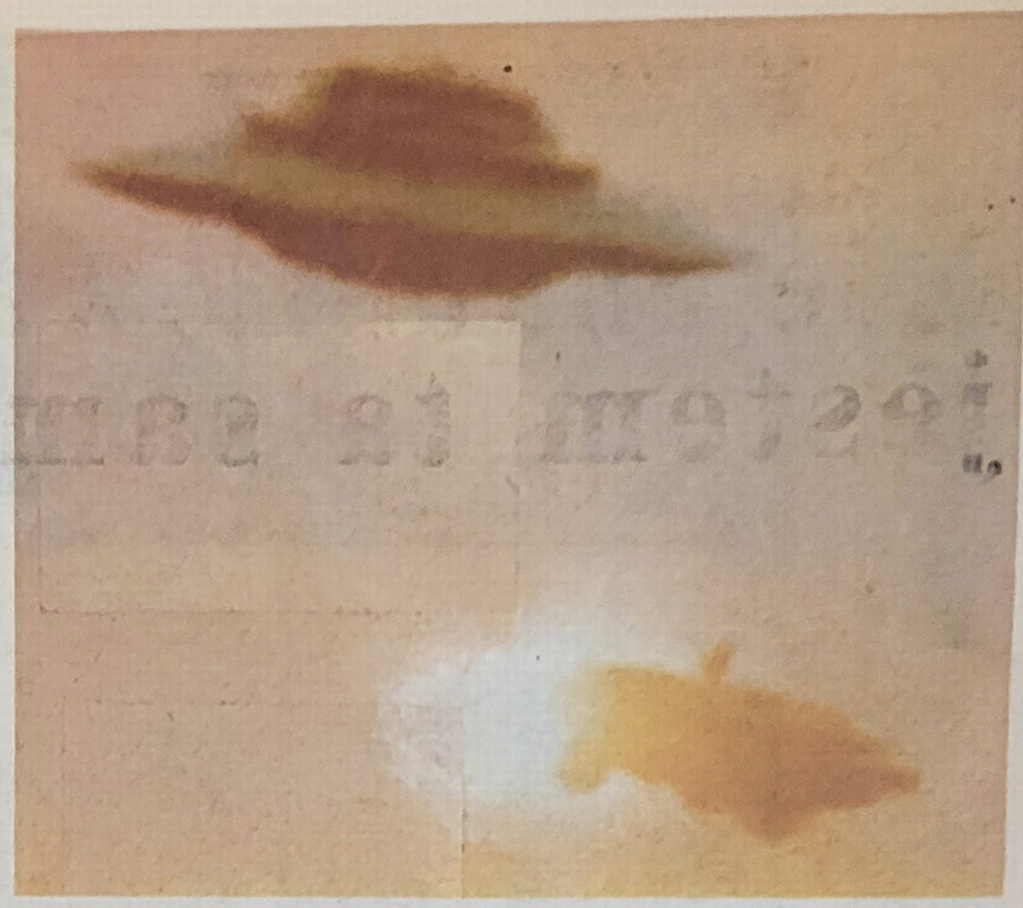

Naukowa analiza przeogromnego materiału obserwacyjnego doprowadziła do wniosku, że istnieje pewna – choć niewielka – liczba tajemniczych zjawisk, które rzeczywiście miały miejsce, a których nie można wytłumaczyć. Miejmy więc nadzieję, że w najbliższym czasie zagadka UFO zostanie rozwiązana.

Jacek Brzoza
ul. Klonowicza 3 m 3 63-400 Ostrów Wlkp.

KLUB „SPECE" IM. M. HERMASZEWSKIEGO

Szanowny TOMIKU!

Pragniemy z zadowoleniem powiadomić Pana Prezesa i czytelników „Tomika" o powstaniu w naszym mieście nowego klubu astronomicznego, powstałego na bazie rozwiązanych w maju br. klubów „Saturn" i „Galaktic". Pełna nazwa nowego klubu brzmi: Klub Miłośników Astronomii i Astronautyki „SPECE" im. M. Hermaszewskiego. Imię ppłk. Mirosława Hermaszewskigo postanowiliśmy nadać klubowi z dwóch powodów: po pierwsze, powstanie klubu „SPECE" zbiegło się ze startem M. Hermaszewskiego w kosmos, a po drugie, nadając klubowi naszemu imię pierwszego Polaka, który znalazł się w przestrzeni kosmicznej, chcieliśmy wyrazić w ten sposób swój ogromny szacunek dla tego człowieka, na który ppłk. Hermaszewski na pewno zasługuje. Będziemy starać się godnie reprezentować klub „SPECE" na zewnątrz, tak, by nie splamić dobrego imienia naszego patrona. W klubie istnieją 3 sekcje: astronomiczna, astronautyczna, i radioastronomiczna. W chwili obecnej dysponujemy odpowiednią ilością sprzętu obserwacyjnego i od 10 lipca rozpoczęliśmy regularne obserwacje. Posiadamy też swój lokal. Klub nasz postanowił raz w roku przyznawać najaktywniejszym „tomikowcom" specjalne nagrody, dla których nazwa zostanie ustalona na najbliższym posiedzeniu zarządu klubu. Informujemy też, że przy naszym klubie działa już Centrum Informacji, które prowadzi kol. Dariusz Mazur. Centrum udziela wszelkich informacji wiążących się z astronautyką, astronomią, a więc loty kosmiczne, budowa przyrządów, działalność PTMA, PTA, NASA itp. Chcieliśmy także zawiadomić, że chętnie nawiążemy korespondencję na tematy związane z kosmosem. Listy prosimy kierować na adres wiceprezesa naszego klubu: kol. Zbigniew Frajd, 49-300 Brzeg, ul. Zakonnic 6 m7.

Z poważaniem –
za zarząd klubu
Dariusz Mazur

Ciemne obszary na Wenus

Wiele ostatnio mówi się o Marsie – stosunkowo najlepiej zbadanej planecie naszego układu, a przecież o wiele bliżej znajduje się planeta mniej poznana, choć często porównywana do Ziemi. Chodzi tu oczywiście o Wenus. Z powodu grubej warstwy atmosfery jest ona niewdzięcznym obiektem do obserwacji, toteż wszystkie informacje uzyskane wizualnie przez teleskopy są bardzo niepewne.

Niewątpliwie najciekawszą cechą każdej planety jest wygląd powierzchni. Niestety, oprócz zdjęć przesłanych przez sondy, niewiele wiemy o krajobrazie wenusjańskim. Nie możemy też, jak to ma miejsce w przypadku Księżyca i Marsa, przedstawić mapy Wenus.

Pierwsze próby jej naszkicowania podjął włoski astronom Cassini w roku 1666. Przeszło pół wieku po nim istnienie ciemnych plam na powierzchni Wenus potwierdził Francesco Bianchini, który sporządził nawet mapę Wenus z „lądami", „morzami" oraz innymi szczegółami. Ze względu na małe w porównaniu z dzisiejszymi powiększenie instrumentu, którym się posługiwał (ok. 100×) oraz nieprzystosowanie prymitywnego teleskopu do obserwacji planet, jest rzeczą oczywistą, że wykonanie takiej mapy było jedynie stratą czasu. Plamami na powierzchni Wenus zajmował się również Wiliam Herschel, odkrywca Urana. Herschel stwierdził, obserwując Wenus wielokrotnie i zauważając wiele szczegółów, wyraźny obrót planety oraz obecność atmosfery, pisząc, że obserwowane przez niego zmiany nie miały z pewnością nic wspólnego ze stałą powierzchnią Wenus. Do bardzo interesujących należy także seria obserwacji przeprowadzonych przez greckiego astronoma E.M. Antoniadiego w maju 1928 roku. Korzystając z 33-calowego teleskopu w Meudon, Antoniadi zaobserwował 25 maja ciemny obszar w południowej części tarczy planety. Na wschód od owego głównego ciemnego obszaru była widoczna ciemniejsza plama, w czasie gdy w pobliżu wschodniej krawędzi tarczy widoczny był obszar jasny. W trzy godziny później Antoniadi obserwował te same szczegóły, nie zauważając zmian w ich wyglądzie, lecz następnego dnia nie ujrzał już głównej plamy ciemnej. Dalsze zmiany, podczas których zniknęła również ciemna kondensacja, trwały do 30 maja.

Obecnie przypuszcza się, że atmosfera Wenery jest na tyle przejrzysta, że dostrzegane poprzez nią ciemne plamy są dymami czy też pyłami wulkanicznymi, znajdującymi się w niższych warstwach atmosfery. Być może są to nawet niektóre niewyraźne szczegóły na powierzchni planety.

Czy są to przypuszczenia słuszne – dowiodą następne sondy do Białej Planety.

Członek GT „POL" Wojciech Kotwica
Al. Skalna Góra 12/28 39-400 Tarnobrzeg

KĄCIK KORESPONDENTÓW

Astronomią ogólną interesują się: **Janusz Gąsiorowski** (14 l), 55-211 Osiek k/Oławy; **Marek Gądek**, 22-565 Nieledew, woj. Zamość. Fantastyką i archeologią kosmiczną: **Jarosław Sellin** (15 l), ul. Kołobrzeska 54B/33, 80-394 Gdańsk-Przymorze. Astronomią, astronautyką, UFO: **Monika Wierzbińska** (12 l), ul. Dębowa 5, 16-400 Suwałki; **Bogusława Świderek** (16 l), Bosewo Stare, 07-210 Długosiodło; **Marek Kupidura** (16 l), ul. Niepodległości 104, 75-249 Koszalin. Fantastyką naukową i UFO: **Grzegorz Nawrocki** (15 l) ul. Sienkiewicza 7/132, 91-851 Łódź. Astronomią i astrobiologią **Mariusz Gomułkiewicz** (15 l), ul. Zielonogórska 20/5, 53-617 Wrocław.

Przypominam, że przysyłając swoje nazwisko do Kącika Korespondentów należy koniecznie podawać swój wiek oraz krótko sprecyzowane zainteresowania.

W milczeniu obserwowaliśmy jak „Lord Jim" zbliżył się do brzegu, a potem Tarzan zaczął zrzucać żagle, co wskazywało, że będzie tu cumował.

– Czyżby szykowało się kolejne „porwanie"? – zakpiłem, patrząc uważnie w piękną twarz Diany Denver.

– To niemożliwe. Nie wyraziłam zgody na coś takiego – powiedziała wyraźnie zaniepokojona widokiem „Lorda Jima".

Może była wspaniałą aktorką i potrafiła znakomicie udawać? Czułem jednak, że wyraz zdumienia i niepokoju, który u niej widziałem, był szczery.

– Boję się – szepnęła.

Zamyśliłem się. Widok „Lorda Jima" także budził we mnie nieokreślone obawy.

– Zmienimy nieco plan – zdecydowałem. – To nie pani przyjdzie do mnie na przystań, ale ja będę czekał na panią o pierwszej w nocy przy wyjściu z ośrodka kampingowego. Ukryję się po drugiej stronie szosy między drzewami nad brzegiem jeziora. Myślę, że na przestrzeni kilkudziesięciu metrów od pani domku do miejsca, gdzie będę czekał, nic pani nie zagrozi.

– Dobrze – kiwnęła głową. – A teraz muszę wracać do siebie. To mówiąc pocałowała mnie w policzek. Zaproponowałem, że ją odprowadzę. Zgodziła się, bo chyba nikomu nie mogło przyjść do głowy, że planujemy wspólny kilkudniowy rejs.

Spacer z Dianą Denver stanowił dla mnie nie lada przyjemność i dał mi dużo męskiej satysfakcji. Szedłem obok niej dumny jak paw, bo ona zwracała ogólną uwagę. Mijały nas dziesiątki par, setki wczasowiczów i wczasowiczek, ale wszystkie wyglądały przy Dianie Denver jak szare myszki obok kwitnącej georginii. Dziewczęta i kobiety ubrane były przeważnie w szare i niebieskawe dżinsowe sukienki, dżinsowe spodnie i bluzki, nawet czapki na głowach miały uszyte z dżinsowego materiału. Tylko ona jedna, w swej białej obcisłej sukience z gołymi ramionami, wydawała się wyjątkowa i przez to zachwycająca.

W bramie ośrodka kampingowego jeszcze raz mnie pocałowała. A gdy odeszła swym rozkołysanym krokiem, w kiosku „Ruchu" kupiłem papier listowy i napisałem do Templera.

„Uwaga. Do Iławy przypłynął „Lord Jim". Należy oczekiwać jakiegoś nowego draństwa"

Tomasz

Zakleiłem kopertę i pozostawiłem ją u panienki w recepcji ośrodka zaznaczając, aby list natychmiast dostarczyła Templerowi.

– Oczywiście, proszę pana – z radością przyjęła moje polecenie. – Zaraz list odniosę i oddam do rąk własnych. Przy okazji zdobędę jego autograf.

Zjadłem obiad w restauracji „Czapla", a potem wróciłem na jacht, skąd mogłem obserwować „Lorda Jima" po drugiej stronie wąskiego w tym miejscu jeziora.

„Lord Jim" wyglądał na opustoszały. Tarzan chyba gdzieś poszedł. Może na obiad, a może na spotkanie z Baturą lub panem Domini. „To oczywiste, że szykują jakąś kolejną hecę" – rozmyślałem. – „Tej nocy nastąpi zakończenie zdjęć do filmu. „Lord Jim" od dawna powinien być w Ostródzie, zwrócony właścicielowi. Dlaczego przypłynął do Iławy?"

Przetrawiałem w myślach informacje o Bajeczce, która – choć twierdziła, że tak bardzo zależy jej na samodzielnej pracy – nie skorzystała z mego listu i nie pojechała odnawiać ołtarza kościelnego, ale przybyła z Templerem do Iławy. „No cóż, to bardzo przystojny mężczyzna" – podsumowałem tę sprawę, bo tylko takie jej wyjaśnienie przychodziło mi do głowy.

Późnym wieczorem przespacerowałem się na Stare Miasto, w okolice zabytkowego kościoła, zbudowanego z czerwonej cegły. Kościół ten postawili Krzyżacy jeszcze w XIV wieku, jest dwunawowy, z wieżą, którą przebudowano w wieku XVI. Pod głównym ołtarzem są podziemne krypty, gdzie znajduje się wiele starych trumien, drewnianych i blaszanych, kryjących szczątki ludzi, nie znanych już dziś ani z imienia, ani nazwiska. W jednej z tych trumien, być może, leżał niemiecki rycerz ze złotą rękawicą na prawej dłoni, z przyłbicą rozbitą przez polski miecz. Ubiegłej nocy byłem w tych podziemiach, odnalazłem dwie blaszane trumny, które nosiły ślady, że były już otwierane, ale potem zamknięto je na powrót i obrzeża zalano gorącą cyną. Otworzyliśmy jedną z nich – zobaczyliśmy zmumifikowane zwłoki kobiety, która zmarła przy połogu, albowiem wraz z nią spoczywał w trumnie szkielecik niemowlęcia. Prawdopodobnie była to kobieta z rodu hrabiów Finckensteinów lub Boylenów, bo do nich należała ta krypta.

Cdn.

Atomek

TYTUS, Romek i Atomek

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 400-096 Katowice (tel. 599-230, telex 0315327).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)
TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.
Opracowanie graficzne
Tadeusz Baranowski
Redakcja techniczna
Anna Dąbrowska
DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. 5497/G S-40

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W NASTĘPNYM NUMERZE ZNAJDZIECIE:

- Reportaż o działalności Polskiego Czerwonego Krzyża pt. „Gdzie są chłopcy z tamtych lat".
- Ciąg dalszy dyskusji Klubu Nastolatków pt. „Jak być dorosłym".
- Fotoreportaż naszych wysłanników na Festiwal w Hawanie.
- Tekst o sławnych polskich budowniczych mostów.
- Rzepa i inne nasze stałe pozycje.

Chociaż podobno wszystkie domki kampingowe i miejsca w hotelu są zajęte, Templer tak oczarował recepcjonistki, że załatwił dziewczynie jakiś wolny kąt w hotelu. Bo pan chyba rozumie, że on nie może się afiszować z żadną dziewczyną. Jest z nami pan Tendron – z „Cine–tele-revue" i roztrąbiłby na cały świat nowy romans Templera. A on boi się tego rodzaju plotek.

– A pani? – zapytałem

– Ach, ma pan na myśli mnie i pana? No cóż – pogardliwie wydęła usteczka. – Przecież spotykamy się w konspiracji, prawda? Zresztą, im więcej będzie o mnie różnego rodzaju plotek, tym lepiej. Jestem początkującą aktorką.

„Templer i Bajeczka. No, no, no..." – pomyślałem z zazdrością.

Diana Denver zaczęła szykować się do odejścia.

– Moja praca zacznie się koło dwunastej – informowała mnie – ale czeka mnie godzinna charakteryzacja. Zdjęcia postanowiono robić w nocy, ponieważ przez cały dzień kościół musi być otwarty dla wiernych. O osiemnastej robotnicy podniosą płytę przed głównym ołtarzem i elektrycy wejdą do podziemi z kablami i reflektorami. Niech pan sobie wyobrazi mroczne, pełne kurzu krypty, rozwalające się trumny, kościotrupy. A wśród nich ja, Diana Denver, w białej wieczorowej sukni, uwięziona przez szalonego barona i zdana na jego łaskę i niełaskę. Widzowie przeżyją chwilę grozy.

– O tak. Na pewno – zgodziłem się.

– Simon Templer uwolni mnie z podziemi, a wszystko to potrwa, jak twierdzi reżyser, najwyżej do dwunastej w nocy. Potem odwiozą nas do naszych mieszkań. Rozcharakteryzuję się błyskawicznie, chwycę walizeczkę ze swoimi rzeczami i przybiegnę do pana na przystań. Popłyniemy na kilka dni w cudowny rejs po jeziorze. To już koniec pracy, więc nikt nie będzie miał pretensji, że się urwałam. Zresztą zostawię list do pana Domini.

– Czy to konieczne, aby pani przybiegała tutaj o pierwszej w nocy? – zakłopotałem się. – Mam jeszcze coś do załatwienia.

– W nocy?

– Niestety, w nocy – stwierdziłem, nie wdając się w szczegóły. – Dlatego może będzie lepiej, jeśli umówimy się rano?

– To niemożliwe – pokręciła przecząco swoją główką, przybraną w jasną perukę – pan Domini albo ktoś z mojego otoczenia może zauważyć, że się wymykam z walizką w ręku. Zatrzymają mnie. Jedyną szansę ucieczki daje mi ciemność nocna. Zresztą nie musimy zaraz odpływać. Pan załatwi swoje sprawy nocne, a ja prześpię się w kokpicie Odpłyniemy rano.

– No cóż – zastanowiłem się – taka sytuacja odpowiadała mi. Ale czy na pewno pozostawi pani list i wyjaśni w nim, że po prostu wybrała się pani ze mną na wycieczkę, a nie została na przykład brutalnie porwana? Nie zamierzam znowu wplątywać się w kłopoty.

– Pan mi nie ufa? – szepnęła. – Sądzi pan, że kryję do niego urazę za tamtą historię? „Porwanie" to był bardzo głupi pomysł pana Domini. Gdy pomyślę, że być może byłabym potem przesłuchiwana przez milicję, musiałabym składać zeznania, opowiadać o porywaczach, aż zimno mi się robi. Dzięki panu wszytko skończyło się dla mnie pomyślnie. Tendron i tak napisze artykuł do „Cine–tele–revue". Przedstawi mnie jako młodą, ale stanowczą aktorkę, bardzo wymagającą wobec siebie i producenta. To dla mnie większa korzyść niż historia z porwaniem...

Urwała i kurczowo chwyciła mnie za rękę. Zobaczyłem, że z przerażeniem patrzy na jezioro. Pobiegłem oczami za jej wzrokiem i zobaczyłem „Lorda Jima", który na pełnych żaglach kierował się ku przeciwległemu brzegowi, gdzie także kotwiczyło już kilka turystycznych jachtów.

– Co on tutaj robi? – nie dowierzała własnym oczom.

Dokończenie na str. 7